



Tożsamość regionalna

Miejsce naszego urodzenia i dorastania w dużej mierze determinuje nasze postrzeganie świata, przede wszystkim tego naszego lokalnego, ukochanego „skrawka ziemi”, w którym wzrastamy i dojrzewamy. Z czasem granice naszego przebywania poszerzają się: podróżujemy, zmieniamy miejsce zamieszkania. Zawsze jednak dom rodzinny i związane z nim osoby oraz wspomnienia będą dla nas wartością najwyższą i niezmienną. Warto zatem pielęgnować pamięć o miejscach i ludziach, którzy współtworzyli nasze doświadczenia z dzieciństwa i lat młodości.

Kolejna już Tłoka organizowana w Koszółach ma właśnie na celu pokazać,

jak ważna jest integracja i wzbudzanie świadomości historycznej wśród mieszkańców. Sięganie do bogatej przeszłości swojej „małej ojczyzny”, powrót do regionalnego folkloru, zwyczajów, rekonstrukcja wydarzeń ważnych dla regionu, wystawy, spotkania z zasłużonymi mieszkańcami – to wszystko powinno stać się częścią codziennego życia oraz składnikiem naszej tożsamości narodowej i regionalnej.

W realizacji tych zadań pomoc mogą stowarzyszenia oraz wspólnoty, które dzięki zaangażowaniu regionalistów i mieszkańców budować będą pamięć o ludziach, ich czynach i miejscach oraz wytyczać nowe drogi do tworzenia współczesnego etosu wsi.

W siódmym już numerze czasopisma „Kniaża” przypominamy sylwetki płk. Aleksandra Ułana oraz Feliksa Czubli. Oprócz materiałów historycznych zamieszczamy wspomnienia dr. Józefa Czubli i Małgorzaty Szulc. Przedstawiamy też najważniejsze wydarzenia z ostatnich miesięcy, w tym udział mieszkańców Koszół w Festiwalu Kultury Lokalnej w Koszółach, historię powstania grupy śpiewaczej „Luteńka” oraz pierwsze sukcesy Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego „Tłoka”. Poza tym jest również coś dla najmłodszych Czytelników oraz miłośników poezji i dobrego humoru. Serdecznie zapraszam do lektury!

Sławomir Hordejuk

Fot. Ela Wołosowicz





„Luteńka” w Koszółach

Co można robić, gdy we wsi nie ma Koła Gospodyń Wiejskich, a pomysły i marzenia są? Zorganizować się i stworzyć coś razem. Tak też stało się w Koszółach - właśnie mija rok od kiedy powstała inicjatywa założenia amatorskiego zespołu ludowego „Luteńka” i wspólnego śpiewania.

Nieśmiało pomysły stały się faktem i tak oto początkowo sześć pań z Koszół zaczęło swoją przygodę ze sceną. Pierwszy występ zespołu miał miejsce 6 lipca 2015 r. na festynie „Tłoka” Radość Dzieciom i skierowany był do miejscowej społeczności oraz przybyłych gości.

W repertuarze zespół posiada pieśni patriotyczne, kolędy, pastorałki, weselne, biesiadne, ludowe, obrzędowe, a także pieśni chachłackie, które były przekazywane z pokolenia na pokolenie. Działalność Zespołu nie polega tylko na osiąganiu sukcesów, ale przede wszystkim na podtrzymywaniu tradycji ludo-

wych, głęboko zakorzenionych w naszej miejscowości. Próby Zespołu odbywają się systematycznie w każdy wtorek w Remizie OSP w Koszółach. Ciągłe powiększa się repertuar.

Zespół uświetnia niemal wszystkie uroczystości gminne i sołeckie, takie jak: Gminne Dożynki, obchody Europejskich Dni Dziedzictwa (organizowane przez Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach), Festiwal Kultury Lokalnej, spotkanie noworoczne z kolędą w Studziance i Dubowie, Łomaskie Impresje Muzyczne z Piosenką Biesiadną (zorganizowane przez GOK w Łomazach) oraz Łomaskie Stowarzyszenie Rozwo-

ju. Zespół występuje również poza naszą gminą. Brał udział m. in. w XIV Powiatowym Festiwalu Pieśni Patriotycznej -Tuczna 2014, Festiwalu Pieśni Maryjnej w Leśnej Podlaskiej oraz śpiewał w domu seniora w Białej Podlaskiej.

Przez rok nastąpiły rotacje personalne w zespole, dołączyły do niego dwie osoby ze Studzianki, i tak obecny skład zespołu „Luteńka” przedstawia się następująco: Aniela Wołosowicz, Aniela Besarabia, Teresa Malewicz, Halina Czubla, Helena Najdyhor oraz Jadwiga Powszuk i harmonista - Marian Powszuk.

Ela Wołosowicz



Luteńka na scenie podczas Tłoki w Koszółach, 2014r.

Fot. Ela Wołosowicz.



Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka” i jego pierwsze sukcesy

Dnia 6 lutego 2015 r. do życia zostało powołane Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka”. Celem głównym stowarzyszenia jest wspieranie rozwoju społeczności lokalnych poprzez wzmacnianie więzi rodzinnych, sąsiedzkich oraz pielęgnowanie tradycji i kultury.



Niektóre z zadań stowarzyszenia to: organizowanie imprez kulturalnych, sportowych, pokazów, wystaw, działalność edukacyjna, pozyskiwanie młodzieży i dorosłych jako wolontariuszy do prac na rzecz lokalnego środowiska oraz aktywne włączanie się w program odnowy wsi.

Ponadto, stowarzyszenie stawia sobie za cel promowanie walorów kulturalnych i przyrodniczych oraz dorobku regionalnego.

Zaraz po dokonaniu wpisu do rejestru (KRS 0000539031) złożyliśmy wnioski w konkursie grantowym „Lubelskie Lokalne Mikrodotacje Funduszu Inicjatyw Obywatelskich” na projekt „Bezpieczny plac zabaw dla dzieci we wsi Koszoły” i uzyskaliśmy z tego tytułu 4500zł dotacji. Projekt pisany był przez Elżbietę Wołosowicz i Danutę Nazarewicz. Na ogólnym zebraniu wsi Koszoły, organizatorzy przedstawili projekt mieszkańcom. Uczestnicy spotkania zostali zaangażowani w prace przy wy-

konaniu placu zabaw. Władze gminy na czele z wójtem – Jerzym Czyżewskim udostępniły nam teren pod plac zabaw oraz sprzęt pozostały po byłej szkole podstawowej i materiały potrzebne do odnowienia tego sprzętu.

Na dzień dzisiejszy pracą społeczną i zaangażowaniem życzliwych mieszkańców Koszoł udało się uporządkować teren przy szkole, odnowić pozyskane sprzęty, oraz przebudować plac zabaw udostępniając go dzieciom. Podczas realizacji projektu doposażono istniejący na terenie plac zabaw w nowe urządzenia zabawowe. W ramach pozyskanego grantu FIO zakupiono i zamontowano m.in. domek ze zjeżdżalnią, huśtawkę z siedziskiem kubelkowym, huśtawkę bez oparcia, ściankę wspinaczkową, piaskownicę wraz z wyposażeniem oraz domkiem ogrodowym do przechowywania zabawek. Otwarcie placu zabaw nastąpi 5 lipca 2015 r.

Realizowanie tego projektu wychodzi naprzeciw potrzebom mieszkańców,

jest bardzo ważne i priorytetowe, gdyż najbliższy ogólnodostępny plac zabaw jest w oddali 15 km od wsi. Lokalna społeczność, w tym dzieci, mają mały dostęp do dóbr kultury, rekreacji, czy wspólnych spotkań w czasie wolnym. Dzieci bawią się na terenie własnych gospodarstw. Powstały plac zabaw pozwoli spełnić marzenia dzieci i wyrównać ich szanse w rozwoju. Dzięki doposażeniu placu zabaw maluchy zyskają miejsce, w którym będą mogły trenować nie tylko swoje ciało, ale również umiejętności społeczne polegające na nauce współpracy, kreatywności oraz współzawodnictwa. Dzieci poznają nie tylko zasady współżycia w grupie, ale też lepiej rozumieją własne możliwości. Miejsce to przyczyni się do budowania relacji i więzi między rówieśnikami. Będzie integrować dzieci poprzez wspólne zabawy. Wpłynie na przyjemne, pozytywne i bezpieczne spędzanie wolnego czasu.

Tekst i fot. Ela Wołosowicz



Festiwal Kultury Lokalnej

Dnia 17 maja 2015r. w hali sportowej Zespołu Szkół w Łomazach po raz pierwszy odbył się Festiwal Kultury Lokalnej. Inicjatorem imprezy był Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach.

Celem imprezy jest przybliżenie twórczości artystów związanych z gminą Łomazy. Na festiwalu zaprezentowało się 25 lokalnych twórców, co jak na pierwszą tego typu imprezę jest dobrym prognostykiem. Swoje stanowiska prezentowały osoby zajmujące się m.in. malarstwem, rzeźbą, tkactwem, poezją. Podziwiać można było pięknie wykonane prace z zakresu haftu krzyżkowego, papierowej wikliny, decupage, itp. Oprócz tzw. rękodzieła artystycznego prezentowano również zbiory muzealne oraz tomiki poetyckie. Szkoda jedynie, że nie zabrakło stoiska pokazującego wyrób sękacza z którego gmina Łomazy słynie nie tylko na Podlasiu.

Oto lista uczestników Festiwalu Kultury Lokalnej:

1. Jerzy Besaraba (Koszoły) – malarstwo (obrazy)
2. Teresa Dziobek (Studzianka) – tkactwo
3. Marian Demczuk (Łomazy) – rękodzieło artystyczne
4. Helena Głowacka – haft krzyżkowy
5. Mieczysław Józefaciuk (Studzianka) – zbiory muzealne
6. Małgorzata Kołpak (Wola Dubowska) – haft krzyżkowy
7. Ewa Kossowska (Łomazy) – haftowane kartki
8. Zuzanna Kossowska (Łomazy) – wiersze
9. Izabela Kowalczyk (Krasówka) – formy użytkowe
10. Witold Kowalewski (Studzianka) – rękodzieło artystyczne
11. Teresa Kulicka (Łomazy) – malarstwo (obrazy)
12. Kazimierz Kusznirow (Lubenka) – wiersze, scenariusze
13. Anna Mikiciuk (Łomazy) – wiersze
14. Wiesław Mikiciuk (Łomazy) – rzeźba, muzyk – organki
15. Henryk Mościbrodzki – muzyk – organki
16. Henryka Murawska – szydełkowanie, wyszywanie
17. Bogusława Piotrowska (Łomazy) – wiklina papierowa, serwetki
18. Katarzyna Sakiewicz (Lubenka) – wiklina papierowa
19. Lucyna Stanilewicz (Łomazy) – haft krzyżkowy

20. Radosław Stankiewicz – decupage
21. Halina Steckiewicz – poezja ludowa
22. Mieczysław Trochimiuk (Bielany) – rzeźba
23. Anna Wołosowicz (Łomazy) – wiklina papierowa
24. Aneta Wołosowicz (Łomazy) – haft krzyżkowy
25. Barbara Zdunek (Lubenka) – wiklina papierowa

Różnorodność prac, technik oraz dziedzin w których zaprezentowali się artyści, pokazuje bogactwo gminnej kultury. Oprócz lokalnych twórców, przed publicznością zaprezentowały się zespoły śpiewacze z gm. Łomazy. Całość festiwalu uświetniła muzyka ludowa w wykonaniu zespołów działających w gminie. Wśród nich zaprezentował się dziecięcy zespół „Wiem dokąd idę” oraz „Śpiewam bo lubię” z Gminnego Ośrodka Kultury w Łomazach, zespół „Luteńka” z Koszoł, zespół „Studzianczanie” ze Studzianki, „Zielona Kalina” z Dubowa.

To pierwsza tego typu impreza i miejmy nadzieję, że nie ostatnia. Myślę, że w gminie jest o wiele więcej artystów, którzy w zaciszu swoich domów tworzą często piękne i niepowtarzalne rzeczy. Wiem, że tylko w samej Studziance jest co najmniej 10 osób, które zajmują się rękodziełem ludowym, malarstwem, kowalstwem, grają na różnych instrumentach, etc. Warto przez lokalnych działaczy stowarzyszenia, straże pożarne, sołtysów czy radnych docierać do nich i namawiać do włączania się w takie, jak powyższa imprezy. Okazji nie brakuje, a przed nami choćby Jarmark Jagielloński. To doskonała okazja do pokazania się i zaprezentowania swojej twórczości.

Organizatorami Festynu Kultury Lokalnej byli: wójt Gminy Łomazy, Gminny Ośrodek Kultury w Łomazach, Zespół Szkół w Łomazach, Gminna Biblioteka Publiczna w Łomazach oraz Łomaskie Stowarzyszenie Rozwoju.

Sławomir Hordejuk



Jerzy Besaraba z Koszoł prezentował swoje obrazy. Fot. GOK Łomazy.



Koszoły generała Bielaka

Poniżej prezentujemy przywilej króla Augusta III z 23 marca 1763 roku, potwierdzający nadanie pułkownikowi Józefowi Bielakowi 42 włók ziemi w Koszołach. W tekście zachowano oryginalną pisownię.

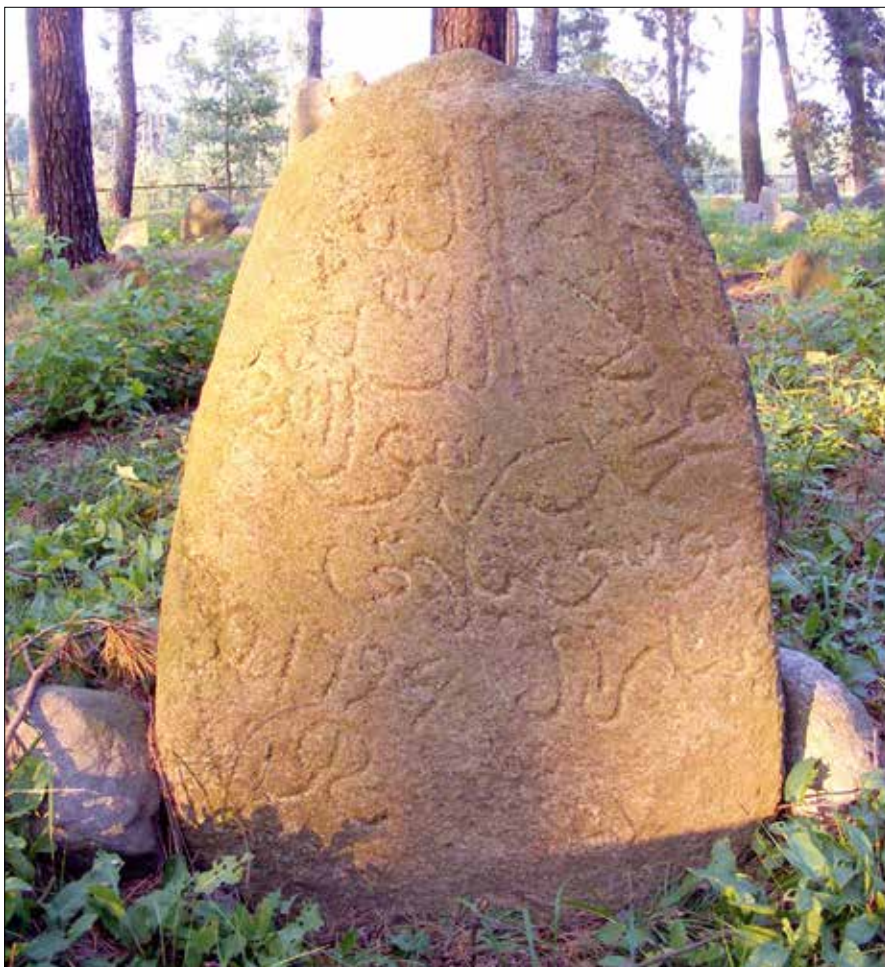
Wieś Koszoły. Cała w posesyi [posiadaniu – dop. S.H.] imci pana Bielaka pułkownika.

Przywilej. August III, z Bożej łaski król polski etc. Oznaymuiemy tym listem konfirmacyinym naszym, komu o tym wiedzieć terazniejszego y na potem będącego wieku ludziom należy. Iż mając zalecone przez panów rad y urzędników, przy boku naszym rezydujących, zasługi urodzonego Józefa Bielaka, pułkownika naszego tatarskiego, który w różnych okazjach wojennych przeciwko nieprzyjaciółom naszym z odwagą zdrowia y stratą fortun swoich własnych stawał, a chcąc go do dalszych usług naszych tym bardziey zachęcić, umyśliłimy iemu przywilej nasz post fata [łac. po śmierci – dop. S.H.] urodzonego Cymbała Barym Murzy-Rudnickiego, generała-maiora naszego, y Maryanny Achmatowiczowny, primi voti Ułanowey, pułkownikowey, secundo voti Rudnickiey nadany na wieś Koszoły włók czterdzieści cztery, a post fata urodzonego Stefana Horodelskiego w teyże wsi włók dwie pomienionemu Józefowi Bielakowi, pułkownikowi naszemu tatarskiemu, y Urszuli z Łosiów Bielakowey, małżonce iego, konfirmować [potwierdzić – dop. S.H.], stwierdzić y zmocnić, pomienioną wieś Koszoły włók czterdzieści sześć, w kluczu Łomaskim, ekonomii Brzeskiej, w wojewodztwie Brzeskim leżącą, nadaney konfirmować, iakoż niniejszym listem konfirmacyinym, przywileiem naszym, daiemy y konferujemy pomienioną wieś Koszoły z karczmą y morgami urodzonemu Józefowi Bielakowi, pułkownikowi, y Urszuli z Łosiów Bielakowey, małżonkom, ze wszystkimi przynależnościami, siedliskami, chłopami, ich powinnościami, budynkami, lasami, zaroślami, łąkami, morgami, przydatkami z karczmy nic nie wyłączając, iako wieś, włoki y morgi w sobie w granicach y miedzach zdawna zostaie. Wolni tedy y mocni pomienieni urodzeni Bielakowie,

małżonkowie, pomienioną wieś Koszoły z karczmą w posesyi swej trzymać, dzierżać y używać, pożytków wszelkich wynaydować, bez żadney ni odkogo przeszkody, aż do ostatniego obóyga życia kresu, tak iednak, aby czynsz do skarbu naszego corocznie tak, iako dawniejsi possesorowie [właściciele – dop. S.H.], wnosili; hybernę [opłata na utrzymanie wojska – dop. S.H.], zaś według sprawiedliwego zwierzchności ekonomiczney dyspartymentu [przydział – dop. S.H.] punktualnie wypłacali. Obiecuiemy przy konsensie y przywileiu naszym konfirmacyinym narzeczoną wieś Koszoły słu-

żącym, wcale y nienaruszenie zachować, co y nayiaśnieysi następcy nasi uczynią, prawa nasze królewskie, Rzeczypospolitey y kościoła świętego rzymskiego katolickiego wcale y nienaruszenie zachowując. Co dla lepszey wiary y wagi ręką własną podpisawszy, pieczęć naszą przycisnąć rozkazaliśmy. Dat. w Warszawie, dnia XXIII miesiąca Marca, roku Pańskiego MDCCLXIII, panowania naszego XXX roku. Augustus rex. [król – dop. S.H.].

Źródło: Акты издаваемые Виленской археографической комиссией т. V, Вильна 1871, s. 399-400.



Grób gen. Józefa Bielaka na mizarze w Studziance. Fot. S.H



Feliks Czubla (1913-1996)

Zasłużony działacz społeczny i animator życia kulturalnego, poeta, uczestnik wojny obronnej w 1939 r. Na pewno dla większości mieszkańców Koszół jego osoba jest znana. W przyszłym roku minie 20. rocznica jego śmierci.



Feliks Czubla. Fot. 1982 r. Ze zbiorów MBP w Białej Podlaskiej.

Feliks Czubla urodził się w 3 października 1913 roku w Koszółach, jako syn Antoniego. Miał brata Franciszka i Władysława oraz siostrę Rozalię. Od najmłodszych lat pomagał rodzicom w gospodarstwie. Według relacji Jana Czubli (wnuk Antoniego), jego dziadek przed wojną wyjechał za pracę do Argentyny, skąd już nie powrócił. Prawdopodobnie do 1915 r. był właścicielem młyna-wiatraka, który znajdował się po prawej stronie przy wjeździe do wsi od strony Huszczy. Dzieciństwo Feliksa przypadło na lata I wojny światowej. Około 1927 r. ukończył szkołę powszechną w Koszółach. Od wczesnej młodości interesował się poezją i teatrem. Pierwsze wiersze zaczął pisać jeszcze przed II wojną światową.

Od listopada 1934 r. do września 1936 r. odbywał służbę wojskową w 15 Pułku Ułanów Poznańskich w Poznaniu. 23 marca 1939 r. zmobilizowany został do macierzystej jednostki wojskowej, a mianowicie 25 Pułku Ułanów Wielkopolskich w mieście Prużana (obecnie na terenie Białorusi). Natomiast jego brat trafił do jednostki w Brześciu nad Bugiem. Krótko po przybyciu do Prużan, jego pułk został przetransportowany do

miejsowości Blizno na Pomorzu. We wrześniu bierze udział w wojnie obronnej Polski, jako kawalerzysta. Jego pułk walczył w składzie Nowogródzkiej Brygady Kawalerii (NBK), m.in. na Lubelszczyźnie, w tym w bitwie pod Krasnobrodem. 26-27 września 1939 r. NBK stoczyła pod Władypolem ostatnią bitwę. 25 i 27 pułkiem ułanów dowodził wówczas gen. Władysław Anders. Następnie nastąpiło rozformowanie jednostek i przekształcenie w mniejsze oddziały, z których część przedostała się na Węgry. Część żołnierzy została rozbrojona przez Armię Czerwoną i dostała się do niewoli. Po klęsce kampanii wrześniowej, szczęśliwie powrócił w rodzinne strony. W czasie wojny był świadkiem wielu tragicznych wydarzeń w Koszółach, które opisał w swoich wierszach.

Pierwszy wiersz Feliksa Czubli opublikowany został w jednodniówce „Pegaz” wydanej w 1973 r. Był to wiersz pt. „Dzięki ci moja ojczyzno”. We wstępie do jednodniówki czytamy: „Członkami naszego Klubu są również nauczyciele regionaliści, którzy służą swą ofiarną pracą, różnym stowarzyszeniom (...). Klub nasz w dniu 21.01.1973 r. przyjął imię J. I. Kraszewskiego i stara się o dokształcanie swych członków w sprawach warsztatowych i o publikowanie utworów w czasopiśmie. W publikacji tej oprócz utworów literackich dużo miejsca zajmują teksty o charakterze regionalnym i popularyzujące działalność kulturalną”.

Feliks Czubla był autorem wielu wierszy i utworów literackich, które niestety są bardzo rozproszone, a część zaginęła bezpowrotnie. Tylko kilka z nich zostało opublikowanych, najczęściej w jednodniówkach lub zbiorowych antologiach podlaskich poetów. Spośród nich zachowały się m.in. następujące wiersze: „Rodzina Remeszów”, „Cztery córki miał tata czyli wspomnienia ułana z 1939 roku”, „Żołnierskie krzyże”, „Starykowski Teatr”, „Powitanie”, „Płacząca scena”, „Uroki jesieni”, „Ave Maria”, „Wróc,

wiosno!”, „Danusia”, „Dzięki ci moja ojczyzno”, „Październikowe róże”, „Pożegnanie”, „Wielkie radio i wielka misja”. Niektóre wiersze są bardzo rozbudowane (nawet do 40 stron!).

W swoich wierszach Feliks Czubla opisywał piękno rodzinnych stron, ważne wydarzenia z życia Koszół i okolic, życie kulturalne i religijne mieszkańców. Pisał też wiersze dla dzieci oraz na specjalne okazje (wyboru kard. Karola Wojtyły na papieża, na przyjazd biskupa do parafii czy jubileuszu posługi kapłańskiej proboszcza).

Przez wiele lat należał do Klubu Literackiego im. Józefa I. Kraszewskiego w Białej Podlaskiej, działającego przy Wojewódzkim Domu Kultury. Warto nadmienić, że należał także do Nauczycielskiego Klubu Literackiego im. Józefa Czechowicza przy ZNP w Lublinie (od początku jego istnienia). W 1978 r. z okazji 30-lecia Klubu Literackiego im. J. I. Kraszewskiego, otrzymał dyplom uznania: „(...) za długoletnią i aktywną działalność, twórczość i tym samym – przyczynienie się do ożywienia życia literackiego i kulturalnego Podlasia, a szczególnie w Koszółach, w gminie Huszcza



Paulina i Feliks Czublowie na progu domu w Koszółach. Fot. ze zbiorów Jarosława Czubli.



Dom w którym mieszkał Feliks Czubla. Koszoły, kwiecień 2014. Fot. S.H.

oraz w Białej Podlaskiej, za budzenie zainteresowań literackich i uczuć patriotycznych w tutejszym regionie”.

Drugą dziedziną w której realizował się Feliks Czubla był amatorski ruch teatralny. Przez szereg lat utrzymywał kontakty m.in. z Aleksandrem Oleszczukiem (1900-1983), etnografem, popularyzatorem folkloru Podlasia, poetą i animatorem kultury, nazywanym też „Kolbergiem Podlasia”. Był on jednym z jego doradców z zakresu amatorskiego teatru. Przedstawienia wystawiane były w miejscowej świetlicy lub szkole. Zdarzało się, że grupa teatralna pokazywała się też w okolicznych miejscowościach (w domach kultury, szkołach, świetlicach). Cześć wystawianych sztuk była autorstwa F. Czubli (m.in. „Teatr Żonatych”), ale sięgano też do klasyki (jak np. „Pani Dulka przed sądem”). Sam też dobierał miejscowych „aktorów”, głównie mieszkańców Koszoł i okolic, którzy chętnie włączali się w przedstawienia. Pomocą służyli mu miejscowi nauczyciele i kierownicy szkoły w Koszołach. Na scenie wystawiano też tzw. komedijki i krótkie scenki. Najczęściej przedstawienia wystawiano w soboty i niedziele, a próby odbywały się wieczorami w ciągu tygodnia. Warto nadmienić, że F. Czubla wykonywał również dobrze szkice i rysunki (głównie przyrodę, postaci i budynki).

W latach powojennych, F. Czubla niewątpliwie był znaczącą i ważną postacią w lokalnej społeczności oraz jednym z najbardziej aktywnych animatorów życia kulturalnego w gm. Łomazy. Okres jego działalności przypadał na lata rozkwitu życia społeczno-kulturalnego w Polsce. Powstawało wiele zespołów muzycznych, amatorskich teatrów, Koła

Gospodyń Wiejskich, organizowano zabawy taneczne, a miejscowe świetlice remizy i domy kultury tętniły życiem. Ponadto, rozwijała się sztuka ludowa, dzięki której przez lata udało się uchronić wiele ginących zawodów. Bez wątpienia był to dobry okres dla polskiej kultury. Dziś powoli następuje odrodzenie różnych dziedzin życia kulturalnego na wsi, w postaci KGW, grup śpiewających, rekonstrukcji historycznych. Powstaje także coraz więcej stowarzyszeń i fundacji. Tak też jest w Koszołach, gdzie od kilku lat coraz więcej się dzieje, a integracji miejscowej społeczności służyć ma stowarzyszenie „Tłoka”, które powstało pół roku temu. Mam nadzieję, że będzie ono inicjatorem i kontynuatorem duchowej spuścizny Feliksa Czubli, który całe swoje życie związał z Koszołami.

Według relacji Józefa Czubli (naj-



Grób Feliksa Czubli na cmentarzu parafialnym w Huszczy. Fot. S.H.

starszego syna) oraz mieszkańców Koszoł, Feliks Czubla był człowiekiem pogodnym i wesołym. Miał spokojny charakter. Zawsze starał się pomagać innym. Ważył każde słowo, aby nikogo nie urazić. Do tego był osobą inteligentną i czytającą z duszą romantyka. Miał doskonałą pamięć. Lubił czytać książki. Do tego był towarzyski i lubiany przez mieszkańców nie tylko Koszoł.

Feliks Czubla zmarł 8 lipca 1996 r. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Huszczy. Z małżeństwa z Pauliną z domu Łobacz miał 3 synów: Józefa (ur. 1954 r.), Jana (ur. 1957 r.) i Wiktor (1961-1993). Odznaczony był m.in. Medalem za udział w Wojnie Obronnej 1939. Za twórczość literacką otrzymał wiele wyróżnień i dyplomów uznania. Myślę, że warto w przyszłości wydać wszystkie wiersze Feliksa Czubli w formie tomiku poetyckiego. Przypadająca w przyszłym roku 20. rocznica jego śmierci jest doskonałą ku temu okazją. Byłby to namacalny ślad po twórczości jednego z nielicznych ówczesnych poetów w gminie Łomazy.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. „Amatorska twórczość literacka Podlasia”, z. 1, Biała Podlaska 1990, s. 6-9.
2. „Igliwia smak. Antologia wierszy o Podlasiu”, oprac. W. Gromadzki, R. Kornacki, Romanów-Międzyrzec Podlaski-Biała Podlaska 2001, s. 15.
3. Materiały niepublikowane z Działu Wiedzy o Regionie Miejskiej Biblioteki Publicznej w Białej Podlaskiej.
4. „Pegaz”. Jednodniówka wydana z okazji Roku Kopernikowskiego, Biała Podlaska 1973, s. 7.
5. Relacja ustna Jana Szutki. Koszoły, 10.08.2014 r.
6. Relacja ustna Jana Czubli. Koszoły, 04.04.2015 r.
7. Relacja ustna Stanisławy Szutko. Koszoły, 04.04.2015 r.
8. Relacja pisemna Jarosława Czubli. Legnica, 06.05.2015 r.

Jeden z wierszy Feliksa Czubli z 1973 r.

*Dzięki ci moja ojczyzno
Za łagodny szmer strumyków
za te fale rzek i mórz
za uroczą pieśń słowików
woń jaśminów bzów i róż
za poranki sny majowe
lśniące perełkami ros
za to niebo lazurowe
za szum pieśni złotych zbóż
Gdy śmiertelne złożę dłonie
ty jak matka przyjmiesz mnie
słodko spocznę w twoim łonie
pogrążony w cichym śnie*



Podlasiaka portret własny (cz. 1)

Każdy region w Polsce jest w pewien sposób specyficzny. Jego wyróżnikiem może być charakterystyczna przyroda, kultura, architektura, religia, język, ubiór i obyczaje. Podobnie jest z Południowym Podlasiem, które przez wieki znajdowało się na pograniczu Rzeczypospolitej i Wielkiego Księstwa Litewskiego.

Przez cały okres staropolski (XVI-XVIII w.) na obszarze obecnego powiatu białskiego krzyżowały się wpływy polskie, litewskie i rusińskie. Ślady wielokulturowej i wielonarodowościowej przeszłości dostrzec możemy niemal na każdym kroku. Spotykamy tu zabytki kultury materialnej zarówno katolickiej, jak i prawosławnej, pounickiej, żydowskiej, a nawet tatarskiej. Stąd też Południowe Podlasie wyróżnia się swoistą mozaiką kulturową i etniczno-religijną. Właśnie ze względu na tę różnorodność gmina Łomazy określana jest czasami „małą Jerozolimą”.

Co do przynależności narodowościowej ludności Południowego Podlasia, to niemal do końca XIX w. nie deklarowali się oni np. jako Polak, Rusin, czy Ukrainiec. Większość mieszkańców tych ziem mówiła o sobie „tutejszy”. Część regionalistów określa ich jako ludność rusińską. Większość podlaskich unitów stanowili tzw. Rusini. Niemniej jednak faktem jest, że praktycznie do II poł. XIX w. większość Podlasiaków nie rozmawiała w języku polskim. Wyjątek stanowiła np. szlachta. Podobnie było z nabożeństwami w miejscowych unickich cerkwiach, które odbywały się w obrządku wschodnim. Na co dzień zaś ludność posługiwała się tzw. językiem „chachłackim” (gwara podlaska). Prof. Michał Łesiów, językoznawca z KUL i UMCS w Lublinie

określa ten dialekt jako północo-ukraiński. Jeżeli chodzi o fonetykę, to język ten zawiera zarówno rusycyzmy, jak i polonizmy. Mowa „chachłacka” jest obecnie w zaniku i używają jej już tylko najstarsi mieszkańcy Podlasia. Obecnie nie ma potrzeby posługiwania się tym językiem, jednak jego zanik byłby dużą stratą dla polskiej kultury i leksykoграфии. Warto w tym miejscu przytoczyć za Bolesławem Górnym kilka przedwojennych zwrotów w tym języku: „My budem robyty” (My będziemy pracować); „Hdesz ty idesz” (Dokąd ty idziesz); „rozmawiaty” (rozmawiać), „prosty” (prosić); „Nech bude pochwalony Jezus Chrystus”, na co odpowiadano: „Na wiki wików”; „upływ sia, aż wże kaczkę zahanije” – mówi ludność o pijanym; „Ty szukajesz wijnyka, a wijnykszukaje tebe” (Ty szukasz miotły, a miotła ciebie) – mówią w przysłowiu. O leniwym i ociężałym: „Ot Pane! Gdyby Ne było takowo wełykowo podatku, dobre bułoby żyty”.

Oprócz charakterystycznej mowy, Podlasiacy posiadali również odrębny strój. Jego typ zależał od pory roku, zamożności rodziny, itp. Doktor Konstanty Krynicki (1854-1934) w dziele pt. „Rys geografii Królestwa Polskiego” (Warszawa 1907), tak oto scharakteryzował charakter i ubiór Podlasiaków ponad wiek temu: „Mało sprytni, nieprzemysłni, nieoświeceni, ubodzy. Kobiety odznaczają

się równą na trud, jak i mężczyźni, wytrzymałością. Gospodarkę prowadzą nieumiejętnie. Sieją i sadzą głównie żyto, jęczmień i kartofle (bałabony). Żywią się też najwięcej kartoflami i kaszą. Chowają wiele prostych owiec, które dostarczają wełny na sukmany i skóry na kozuchy. Że wełna bura, więc i sukmany najczęściej bure. Mężczyźni i kobiety noszą jednakowego kroju sukmany, których kołnierze i mankiety czerwone, wszystkie szwy zaś lamowane czerwonym sznurkiem. Obie płci strzygą włosy nad czołem kształtem grzywki. Bieliznę i odzież noszą z płótna domowego: chłopci spodnie i koszulę na wierzch wyrzucone, przepasane „skórniakiem”, a kobiety koszule, spódnice i

płachty. Fartuch (zapaska) z płótna przerabianego bawełną granatową lub brązową, zwie się „burek”. Dziewczęta ubierają się jaskrawiej: noszą mianowicie „kupcze” z nabytego perkalu spódnice, gorsety różnobarwne, a na szyjach paciorki i szkaplerze. Latem mężczyźni noszą kapelusze słomiane, zimą – czapki baranie. Kobiety noszą na głowach czepki i chustki.

W części wschodniej Podlasia ubiór jest nieco odmienny: mężczyźni noszą sukmanę kawową, przepasaną pasem czarnym lub burakowym. Spodnie (nahawice) płóciennne, koszula (soroczka) z białego płótna, z niskim kołnierzem, ze spinką mosiężną lub wstążeczką czerwoną. Czoboty (buty) z wielkimi podków-





kami. Nakrycie głowy stanowi duża czapka z szerokim baranem lub kapelusz słomiany. Dziewczyny zawiązują na głowę chustkę, której kokarda przypada nad czołem. Nad chustką znajduje się warkocz (kosa), a w nim wstążki. Gorset noszą niebieski, a sukmanę taką, jak mężczyźni.

Mężatki warkocz chowają pod czepiec; na czepcu noszą płat, t. j. szal do kostek z białego płótna. Latem wszyscy noszą na nogach postole (obuwie ze skóry lub kory lipowej). Podlasiacy lubią tańczyć, czego dowodzi spora ilość właściwych im tańców, jak np. zawierucha, hajduk i inne”.

Skoro jesteśmy przy tańcach, to warto także wspomnieć o podlaskich pieśniach. Ciekawy ich opis znaleźć możemy w „Gazecie Warszawskiej” z września 1854 r. W artykule podpisanym pseudonimem „Podlasiak” czytamy: „(...) tu każdy od kolebki żyje wśród pieśni, uczy się pieśni, umie śpiewać i śpiewa. Chata, pole i las brzmią na przemian pieśnią stosownie do czasu, bo tu na wszystkie pory roku mają inne śpiewy i nigdy w jesieni nie śpiewają pieśni wiosennych, ani zimą tych co latu przystoją, oprócz śpiewek skocznych, dobrych na każdą porę. Przez położenie kraju za zlewka dwóch narodowości, Rusini podlascy umieją wszystkie niemal pieśni ruskie i polskie; nie obce im dумы i kozaczki ukraińskie, nie obce mazurki i krakowiaki. A takie mają ucho, że co raz usłyszą najdokładniej wyśpiewają”. Jak pisał w 1939 r. B. Górny: „Wieś bialska w dziedzinie pieśni jest bowiem dość bogata. W pieśni lud bialski wyraża swoje radości i smutki – swą duszę. Pieśń idzie z człowiekiem od kolebki do grobu, towarzyszy mu w smutnych i radosnych chwilach jego życia”.

Życie na wsi od wieków



było bardzo ciężkie. Ciągły niedostatek i bieda związane były najczęściej z pańszczyzną (do II poł. XIX w.), nieurodzajem, wojnami, epidemiami, itp. Warto przytoczyć opis podlaskiej wsi z początku XIX w., dokonany przez wspomnianego powyżej dr. K. Krynickiego: „Wioski podlaskie ubogie, chaty liche, pod strzechą; przed chatami gnojówki, a w chatach niewiele sprzętów ubogich. Tylko u gospodarzy zamożniejszych dobrobyt większy, w izbach porządniej, a dokoła chaty ogródek”.

Trudną sytuację podlaskich chłopów pańszczyźnianych na przełomie XVIII/XIX w. opisał w swoich pamiętnikach Roch Jacek Kaczanowski: „Chłop poddany nie miał nic swego, oszczędzać nie potrzebował, przepijał więc co tylko miał, a pan na przednówku musiał mu dawać zapomogę do wyżywienia. Arendarze Żydzi umieli zachęcać do pijaństwa – i chłop dopiero podpity ulgi w swej okropności doświadczał”.

Gorzelnictwo rozpowszechniło się w Królestwie

Polskim począwszy od lat 20-tych XIX w., kiedy to rozpoczęto produkcję wódki z ziemniaków. W porównaniu z kosztami pędzenia wódki ze zboża, było to bardziej opłacalne. Wszystkie ówczesne gorzelnie i karczmy należały do właściciela majątku (tzw. obszarnika). Głównymi konsumentami tego trunku byli chłopci pańszczyźniani. Sytuacja taka doprowadzała do tego, że pan często rujnował nie tylko budżet chłopca, ale i jego życie. Co ciekawe, chłop zobowiązany był wobec swojego feudała, kupować trunki tylko w jego karczmie. Temat pijaństwa w Rzeczpospolitej (szczególnie w okresie staropolskim), zasługuje na odrębną publikację. Niemniej jednak stanowi przykład zależności i patologii panujących na ziemiach nie tylko Podlasia.

Wracając do charakterystyki podlaskich strojów, warto przytoczyć relację bardziej bliższą naszym czasom. Wacław Świątkowski, podróżnik i krajoznawca, przemierzając w 1922 r. tereny Podlasia opisał

miejsowe stroje ludowe w ten sposób: „Niewyszukane i proste, jak proste jest życie wieśniaka, nie odznaczają się ani estetyką, ani krojem. Ciemna, jak ziemia-macierz sukmana z czerwonym lub niebieskim kołnierzem, mankietami i wyszyciami przy kieszeniach zarówno mężczyznę, jak i kobietę przykrywa. Na głowie wielka baranowa czapa, kapelusz słomkowy, biała chustka lub czepiec z muslinu. Resztę stanowi gruba bielizna zgrzebna, wiązana na szyi i na rękawach wstążeczką czerwoną lub spinana w pasie na guzik własnej roboty z drzewa, tzw. abartlem. Dziewczęta noszą kolorowe spodniczki, gorseciki lub kaftany, na szyi paciorki, szkaplerze. Kobieta zamężna, udając się do kościoła lub do miasta, zarzuca na plecy zwinętą płachtę, w której niesie jedzenie, buciki, częstokroć nawet małe dziecko”. Cdn.

Sławomir Hordejuk

Fot. powyżej: Ubiory włościan z okolic Podlasia nadbużańskiego. Rys. Franciszek Kostrzewski (II poł. XIX w.).



Moje najpiękniejsze wspomnienia z Koszoł

Dziękując redaktorowi, p. Sławomirowi Hordejukowi za zaproszenie do prezentacji mej skromnej osoby na łamach czasopisma „Kniaża”, na wstępie pozwolę sobie na krótką refleksję i wyrażenie dumy z moich korzeni.



Aż wstyd przyznać, że tak niewiele wiedziałam o tej odległej, a jakże fascynującej historii Koszoł, o ludziach którzy przysporzyli nam chwały, ale też o cichych bohaterach, heroicznych postawach tzw. zwykłych ludzi. Dzięki „Kniaży” popularyzowane jest bogactwo kulturowe naszego regionu, zanikające tradycje i obyczaje. Cieszę się, że przedstawiane są w niej relacje z wydarzeń kulturalnych czy cennych inicjatyw społecznych, jak i ciekawostki z życia codziennego, a także odrobina dobrego humoru. Czasopismo promuje naszą piękną wieś, wabiącą urokiem starych, drewnianych chat, naturalnością i autentycznością oraz niezwykłą, nieosiągalną w żadnym innych regionach - gościnnością mieszkańców.

Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom redakcji „Kniaży”, przedstawię trochę wspomnień z dziecięco-młodzieńczych lat w Koszołach. Urodziłam się w Łomazach roku pańskiego...

nie pamiętam którego;) Dzieciństwo spędziłam w uroczej „Puchaczówce”. Mieszkaliśmy tam z rodziną: mamą Anielą, tatą Stanisławem, starszym bratem Andrzejem i młodszym rodzeństwem: Ewą, Krzysiem i jeszcze w brzuchu mamy – Natalią. Gdy ukończyłam podstawówkę tata uporał się z budową domu i przeprowadziliśmy się do wsi. Zamieszkaliśmy, za ówczesnie jedynym w Koszołach sklepem GS. Już nie powiem, jakie mieliśmy widoki za tyłami tego sklepu, sami się domyślcie;)

Z „Puchaczówki” mam najlepsze wczesnodziecięce wspomnienia, był to dla mnie czas beztroskiej dziecięcej swawoli, w otoczeniu brzoźowego lasu. Były też sytuacje i zdarzenia mrozące krew w żyłach, a w moim przypadku, to upuszczające ową życiodajną ciecz z lewej dłoni, ale o tym za chwilę, żeby już na początku nie przepłoszyć czytelników. A było to pokrótce tak: ze starszym bratem Andrzejem upatrzyliśmy sobie nietypowe miejsce do zabawy. Ja miałam chyba ze 4 lata, Andrzej, facet lat 6 i postanowiliśmy sprawdzić jak działa stara młockarnia. Andrzej chciał być chyba silnikiem i kręcił koło, na które nakłada się pas, a ja z drugiej strony niezwykle zaciekawiona poruszającymi się zębatymi kołami oczywiście musiałam wsadzić tam swoje paluchy. Dzięki „zaangażowaniu” brata utknęłam w trybach i palce mej dłoni wręcz się „przemielili”. Krzyczałam wniebogłosy, brat spanikowany uciekł do lasu, a ja (pewnie w szoku) znalazłam w domu skrawek zgnilozielonego materiału w białe groszki i zwinawszy dłoń pobiegłam do babci, która w te pędy wsiadła na rower i ruszyła po ratunek do rodziców, którzy byli na drugim końcu wsi tj. „Stromcu”. Babcia Marysia (super

cyklistka) dotarła tam chyba w 5 minut i jeszcze zastała wujka Gienka, który odpalił swoją świeżo zakupioną raketę, tj. auto marki „Syrena” i niczym ambulans pognął ze mną do szpitala w Białej Podlaskiej. Tak to dzięki boskiej opatrności i wujkowej „Syrence” paluchy były na tyle „świeżutkie”, że po zszyciu nie utraciły sprawności i jak będzie można zaobserwować na pikniku i służą mi nadal całkiem przyzwoicie.

Wychowywałam się jak gro dzieci w środowisku wiejskim, tak trochę „samopas”. Moi rodzice z uwagi na rozstrzelanie terytorialne posiadanych pól (część gospodarstwa przejęta po wujku Gienku - bracie mojej mamy - była na drugim krańcu wsi w tzw. „Stromcu”) w czasie intensywnych prac polowych przebywali poza gospodarstwem od rana do zmroku. Jedynie babcia Marysia tak trochę nas doglądała.

Jestem drugim z kolei dzieckiem i z racji zwyczajowo pojętych ról męskich i żeńskich, jak już trochę podrosłam, tzn. skończyłam aż lat 10 i pojawił się na świecie mój brat Krzysiu, skończyło się moje beztroskie swawolenie. Pamiętam, że w okresie wakacji często zostawałam w domu z ówczesnie niespełna 6-letnią siostrą Ewą i tym małym „krzykaczem”, ciągnącym (jak tylko odskoczył nieco od ziemi) za moją spódniczkę. Trzeba było nakarmić berbecia, co chwilę przewinąć, bo o takich wynalazkach jak pampersy to nawet nam się nie śniło. Do tego należało posprzątać mieszkanie, na moje szczęście w niezbyt dużym metrażu – pokój z kuchnią w niestandardowej formie architektonicznej - część budynku gospodarskiego z dobudówką. A jeszcze pozostawiony w oborze dobytek bezpardonowo komunikował ryczeniem, beczaniem, rżeniem czy gdakaniem.



niem swoje potrzeby. A ja tu jedna, taka mała i cały świat na mojej głowie – tak sobie wtedy myślałam. Czułam się czasami, jak ten kocmołuch i „trochę” się buntowałam.

W rodzinie uchodziłam za najbardziej „krnąbrne” dziecko. Na szczęście miałam sprzymierzeńca – babcię Marysię, do której biegałam uskarżać się na własną niedolę, ale też na pyszniętą „samorobną” krówkę i na bułeczki mniam mniam..., takie wypasione słodziuchne, nadziewane, a to twarogiem, a to jabłuskami, a to jagódkami i jeszcze innymi owocami. A racuszki też palce lizać i w ogóle, to u babci wszystko najpyszniejsze przecież. Rodzicom tak trochę nie podobały się te moje wycieczki i rzekome „spiskowanie”, toteż uszczypliwie byłam nazywana „babciunią”, a tak standardowo to „siwuchą”, chyba z racji moich jasnych, płowych włosów. A dzięki mojej drobnej posturze i cherlawemu wyglądowi, uzyskanemu przez chroniczne „nic niejedzenie”, bo przecież czasu było szkoda, nazywana byłam również „zamorkiem”. A jakby tego było jeszcze mało, tata z nieskrywaną radością, oczywiście z mojej złości, podśpiewywał „Małgoškę” Maryli Rodowicz: „Małgoška mówią mi, on nie wart jednej łzy” (w domyśle kolega z sąsiedztwa – Mariusz Najdyhor). I dalej: „oj głupia ty głupia ty...”

Tak więc nie było mi łatwo, oj nie było i aby chociaż tą „głupią” nie zostać, garnęłam się do nauki. Angażowałam się też w prace społeczne w szkole i tym samym nierzadko wracałam „nieco”; później niż wspomniany już tutaj Mariusz. I co? Znowu miałam do słuchania od mamy „A Mariusz to już dawno wracał do domu, a ty znowu łazisz nie wiadomo gdzie i pewnie jakimiś głupotami się zajmujesz, a tyle roboty w domu...”. Tym samym „wdrukowałam” w siebie to, że wieś to tylko syzyfowa praca, brak perspektyw. Uznałam, że nie ma innej drogi, jak tylko nauka, by wyrwać się stąd do „lepszego” życia.

Podstawówka się kończyła, a mama oczekiwała, że „zmądrzeję” i pójdę, jak większość moich kolegów i koleżanek – do „zawodówki” i tym samym szybko się usamodzielnę. A ja znowu po swojemu i w płacz, że chcę do „ogólniaka”. Dzięki mojej determinacji, popartej namowami kochanych cioć: Krysi (mojej mamy chrzestnej, a rodzo-



nej siostry mamy) oraz cioci Jasi (żony wspomnianego wuja Gienka) udało się mamę „przekabacić” i dostałam „pozwolenstwo” na liceum. Wybrałam II LO im. Emilii Pater w Białej Podlaskiej. Rozpoczął się okres mojego wchodzenia w dorosłość. Nawiązywałam niezwykle ważne dla mnie przyjaźnie.

Do szkoły w Białej Podlaskiej dojeżdżałam PKS-em, a było to dość uciążliwe, ale nie ma co narzekać, zważywszy na obecną publiczną komunikację do Koszół. Na szczęście w miesiącach zimowych, dzięki ogromnemu sercu i życzliwości cioci Jasi i wujka Gienka, mogłam u nich mieszkać i co wtedy było dla mnie niebywałą nobilitacją - delektować się życiem w mieście.

Z nauką radziłam sobie całkiem dobrze, ale już wielkimi krokami zbliżała się matura i trzeba było porządnie „przysiąść”, a dojazdy zabierały mnóstwo czasu. Mojej koleżance z klasy, Kasi z Rossosza, nadarzyła się sposobność zamieszkania za niewielkie pieniądze na stacji w Białej Podlaskiej. Zaproponowała mi, abym do niej dołączyła, bo to zawsze lepiej uczyć się razem, można się przecież odpytywać, etc. I znowu błaganiem, szlochaniem. i ostatecznie już dla „świętego spokoju” rodzice ulegli i mogłam zamieszkać na stacji. Takim to właśnie sposobem „wyrwałam się”, chyba jednak przedwcześnie z domu. Oj mocno, mocno poczułam powiew wolności. Cóż to był za czas, czułam się taka dorosła, wolna i niestety trochę przeholowałam, co odbiło się na wynikach maturalnych. Cóż, trudniej było ruszyć dalej, ale powolutku, powolutku,



potykając się trochę, wydeptałam sobie ostatecznie własną życiową ścieżkę i idę nią z nieukrywaną satysfakcją.

Po maturze (dalej z Kasią) kontynuowałyśmy naukę w Studium Architektonicznym w Lublinie, na drugim roku z uwagi na rodzinne sprawy spadkowe przeniosłam się do Gdyni i kontynuowałam naukę w oddalonym o 60 km mieście Kościerzyna. Uzyskałam dyplom i tytuł technika architekta. Wróciłam do Gdyni, gdzie podjęłam pracę w firmie projektowo-handlowej „Albit II”, zajmującej się sprzedażą części i chemii basenowej, projektowaniem i budową krytych pływalni, hal przemysłowych. Weszłam w związek małżeński z Łukaszem Szulc, pochodzącym z Kościerzyny. Potem pojawiły się dzieci, Laura i po niespełna 5 latach Bartek. Oddałam się pracy i opiece nad dziećmi, ale nadal myślałam o dalszej edukacji. Podjęłam więc studia w Gdańskiej Wyższej Szkole Humanistycznej na kierunku pedagogika resocjalizacyjna i przez kilka lat pełniłam funkcję społecznego kuratora sądowego przy Sądzie Rejonowym w Gdańsku.

Mieszkaliśmy w Gdyni w niewielkim mieszkanku w bloku, ale każdy weekend spędzaliśmy w Kościerzynie, zwanej sercem Kaszub. Po 10 latach zdecydowaliśmy się na przeprowadzkę. Skończyłam jeszcze studia podyplomowe ze specjalnością oligofrenopedagogika, myśląc o ewentualnej pracy w kościerskim Ośrodku Szkolno-Wychowawczym, a tymczasem pracowałam w Starostwie Powiatowym w Kościerzynie w wydziale zdrowia i spraw obywatel-



skich.

Wkrótce rozpoczęliśmy budowę domu i mając zaplecze, powolutku, powolutku kiełkowała we mnie myśl o własnej działalności. Moja artystyczna dusza upominała się o swoje prawa i otworzyłam Pracownię Artystyczną „Aniołowo”. Merytorycznie przygotowywałam się na kursach i szkoleniach, wertowałam książki, korzystałam z doradztwa autorytetów z dziedziny ceramiki. Weny mi nie brakowało, więc w krótkim czasie zaroilo się w mej pracowni od aniołów i innych ceramicznych cudeniek.

W Kościerzynie coraz mocniej zapuszczam korzenie, dzieci rosną i rozwijają własne pasje: 1-letni Bartoszek jest zapalonym piłkarzem i trenuje w klubie sportowym „Korne”, Laura jest już absolwentką gimnazjum i od września rozpoczęła naukę w miejscowym LO. Uwielbia muzykę, gra na pianinie, pięknie śpiewa. Artystyczne ciągoty mamy we krwi. Siostra Ewcia (ukończyła Liceum Plastyczne w Białej Podlaskiej) jest wszechstronnie uzdolniona i realizuje się w różnorodnych kierunkach plastycznych. Najmłodsza Natalia (też po „Plastyku”) ma trochę dokonań plastycznych. Moja siostra cioteczna Gosia (córka cioci Jasi i wujka Gienka), mieszkająca na stałe w Londynie, to autorka wspaniałych ilustracji do książek. Przykładów talentów plastycznych w rodzinie można by jeszcze przywoływać wiele, ale przecież to ja miałam się promować i „samochwalić”;

Otóż, tworzę autorską ceramikę

artystyczną i użytkową. Moja pasja stała się sposobem na życie, pracą bez końca, całkiem jak na wsi. A przecież wyrzekała się baba błota i co? W glinę wpadła! To półżartem-półserio, a tak szczerze - satysfakcję z pracy mam ogromną.

I teraz trochę swoistej kryptoreklamy (kilka słów o mojej Pracowni). W ANIOŁOWIE zamieniam glinę w unikatowe przedmioty dekoracyjne i użytkowe. Powstają tu głównie anioły, ale również misy, patery, puzdra, lampiony, zegary, biżuteria oraz szereg innych wyrobów dekoracyjnych i użytkowych.

Od niedawna oferuję także niezwykle oryginalne misy - umywalki ceramiczne, według własnych projektów. Realizuję szereg indywidualnych zamówień, zgodnych z preferencjami klientów i oczywiście z uwzględnieniem moich możliwości „ręčno- piecowych”; Wykonuję ceramikę okazjonalną (Boże Narodzenie, Wielkanoc, Śluby, Jubileusze, Chrzty, Komunie Św., Urodziny etc, etc). Tworzę gadżety reklamowe, statuetki, medale, pamiątki. Jestem stałą bywalczynią jarmarków sztuki ludowej, rękodzieła artystycznego, kiermaszy okolicznościowych, wystaw czy pokazów sztuki, współpracuję z galeriami sztuki. Ponadto prowadzę warsztaty ceramiczne dla dzieci, młodzieży i dorosłych. Rozbudzam ciekawość, wyobraźnię i inspiruję uczestników do szukania kontaktu ze sztuką.

Zapraszam zatem wszystkich chętnych na piękne Kaszuby, gdzie oprócz bogactwa jezior, lasów i licznych atrakcji turystycznych można zajrzeć do mojej pracowni i stworzyć własne unikatowe arcydzieło ceramiczne. Więcej informacji znajdziecie drodzy Czytelnicy na moim facebookowym profilu idąc tropem: ceramikaaniolowo. I chyba już wystarczy tej autoprezentacji ;)

Z wyrazami szacunku

Małgorzata Szulc z d. Wołosowicz

Fot. Małgorzata Szulc

KOSZOŁY W STAREJ FOTOGRAFII



Dawny sołtys wsi Koszóły – Jan Besaraba (pierwszy z lewej). W tle wiejska chata kryta strzechą.



Z dziejów Zapomnianej... (cz. 4)

Czwarta część wspomnień dr. Józefa Czubli opisuje okres hitlerowskiej okupacji oraz związane z tym wydarzenia w Koszółkach. Przedrukowując materiał z maszynopisu, zachowano oryginalną pisownię.

Pierwsze dni okupacji upłynęły w Koszółkach spokojnie. Nikt nie był pewny jakie stanowisko zajmą Niemcy względem podbitego narodu. Mordowali niewinną ludność z samolotów - to prawda - ale przecież wtedy walczyli przeciw Polsce, teraz zaś gdy już Polska skapitulowała - chyba nie będzie powodów do represji. Jakże się srodze mylono. Zaraz na początku okupacji odczuła wieś brak soli, na którą gwałtownie wzrosło zapotrzebowanie, gdyż chłopci zaczęli masowo zabijać świny, by nie dostały się w ręce wroga. Mięso zaś trzeba było dobrze osolić by zabezpieczyć przed zepsuciem. Urządzano więc wyprawy do Białej Podlaskiej, gdzie za mięso, mąkę, jaja oraz inne produkty żywnościowe kupowano sól barwy zielonej zawierającą duży procent piachu. Za pieniądze nic nie można było kupić, toteż rozwijał się handel wymienny. Wprowadzony przez okupanta „system kartkowy” z głodowymi porcjami zmuszał ludność do szerokiej akcji handlu artykułami żywnościowymi zwanego potocznie szmugiel.

W zaopatrywaniu miast (nawet Warszawy!) w mięso i tłuszcz celowali koszółwscy chłopci. Żadna ze wsi nie dorównywała Koszółkom ilością ani sprytem szmuglerzy. W okolicznych wioskach skupowali oni świny, zabijali je, a mięso w postaci rąbki odwozili chyłkiem do Białej Podlaskiej lub do stacji kolejowej Chotyłów, skąd szmuglerzy warszawscy wieźli je pociągiem do stolicy. Nielegalny ubój świń był przez okupanta surowo karany. Można było za takie przestępstwo znaleźć się w obozie koncentracyjnym. Dlatego szmuglerzy musieli być bardzo ostrożni. Żywe świny przechowywali w przemyślnie urządzonych kryjówkach, w stodołach, czasem na polu w zbożu, lub w krzakach, czasem w sprytnie zamaskowanych ziemiankach. Nieraz wystarczało przykleić do drzwi domostwa kartkę z napisem

„Flecktyphus”, a już „niemiecka zaraza” omijała ten dom.

W okresie wzmożonych rewizji wpadli koszółwscy szmuglerzy na taki oto oryginalny pomysł. Wypatroszonego wieprza ubrali w strój kobiecy, zakutali w chusty, posadzili na wóz i wiozł do miasta, Zatrzymującym ich żandarmom oświadczając z zatroskanymi minami: Mutter, panie - krank, tyfus... Żandarmi dali natychmiast wolną drogę. W tych czasach powstała świetna anegdota: Hitler zwraca się do polskich szmuglarzy z zapytaniem, czy nie potrafiliby przeszmugłować mu kilku dywizji do Anglii. Nic łatwiejszego - odrzekli - nawet całą armię, prosimy tylko dostarczyć nam owe dywizje w postaci... rąbki.

Celem ograniczenia nielegalnego uboju zarządziły władze okupacyjne kolecykowanie inwentarza żywego. Ot, co za czasy - powiadali chłopci - dawniej tylko Niemki nosiły koleczki, a teraz nasze krowy, świny i owce. Dokonywali w dalszym ciągu uboju przekładając koleczek z ucha zabitej sztuki do żywej. Za oddany kontyngent zbożowy, mięsny, za drzewo z lasu dostawali chłopci trochę gotówki - i dużo wódki. We wsi zaczęło się pijaństwo. Za każdą transakcję handlową, każde „lewe” zaświadczenie z gminy zakrapiano obficie wódką. Żandarmi niemieccy, granatowa policja, różni urzędnicy przyjeżdżali często do wsi tylko w celu najedzenia się i nabicia. We wsi utarł się pogląd, że za wódkę można wszystkiego dokonać. Pogląd ten przetrwał niestety tu i ówdzie do dziś. Co raz bardziej panoszącemu się pijaństwu nie wystarczała już „kontyngentówka”. Zaczęto pokątnie produkować „bimber”. Dostępną produkcję ta osiągnęła takie rozmiary, że niemal wszystkie wesela, chrzciny i inne „okazje” pokrywał bimbrowo-dzienny wyrobu. Wspecjalizował się naród w gorzelnictwie, wyspecjalizował! Jeszcze i dziś pozostała niejedna

bimbrownia.

Nocą 22 czerwca 1941 roku obudził mieszkańców Koszół potworny huk, od którego wypadały szyby z okien. To hitlerowcy napadli na Związek Radziecki. Oddalający się z wolna ku wschodowi odgłos walki dowodził, że Armia Czerwona nie wytrzyma natarcia. Od wczesnych godzin 23 czerwca lotnictwo niemieckie zdecydowanie panowało w nadbużańskim powietrzu. Każdy ukazujący się na lewej stronie Bugu samolot z czerwoną gwiazdą natychmiast zestrzeliwali myśliwcy niemieccy. Walka w powietrzu nie trwała dłużej niż pół minuty - a samolot z czerwoną gwiazdą spadał w płomieniach na ziemię. Zwycięski myśliwiec zatoczył nad ginącym triumfalne koło. W pewnej chwili dał się wyróżnić w rzędniejszym dymie biały punkcik zmieniający się z wolna w kreseczkę, by przybrać kształt narastającego parasola. To ktoś z załogi wykorzystywał ostatnią szansę ocalenia. Dostrzegł go pilot niemieckiego myśliwca, który zaczął do niego strzelać z karabinu maszynowego. Obserwującym tę scenę zaparło dech w piersi. Kobiety zaczęły się modlić w intencji skazanego - jak należało sądzić - na nieuchronną zagładę lotnika, mężczyźni zaciskali pięści i przeklinali germańskiego zbójcę. Czasza spadochronu zaś zbliżała się coraz bardziej do ziemi, a pilot - o dziwo - cały i zdrowy wylądował na koszółwskich polach. Przybiegli chłopci z pobliskich domów i zniszczyli na polecenie pilota spadochron.

- Daloko Giermańci? - pyta ich ocalały pilot.

- Wszędzie ich pełno - odpowiadają chłopci - i w lesie i we wsi. Jakoż widać już było biegnących z lasu na przełaj Niemców. Droga pędziło auto pełne żandarmów wiozących ze sobą dużego psa. Lotnik skrył się w sieni. Niemcy wchodzili na podwórze. Gdy tylko zbliżyli się do drzwi, rozległa się seria z au-



tomatu. Trzech napastników zważyło się z nóg. Jeden z nich już nigdy się nie podniósł, dwaj zostali ciężko ranni. Reszta przezornie wycofała się z pola rażenia. Pilot zaś przez okno po drugiej stronie do domu umknął zanim zdążyli odciąć mu odwrót.

Nie każdemu udawało się tak szczęśliwie uniknąć śmierci lub niewoli. W przejściowym obozie jenieckim w Białej Podlaskiej pod gołym niebem przebywało kilka tysięcy jeńców sowieckich. Ogrodzeni drutem kolczastym, brudni i obszarpani, zawszeni, głodni i chorzy czekali na ratunek. Okoliczna ludność podawała im przez druty chleb, ubrania cywilne, buty. Wkrótce jednak zabroniono ludności pod groźbą śmierci zbliżania się do obozu. Jeńcy ratując się przed zagładą zaczęli masowo uciekać na wolność. We wsiach dostawali chłopskie ubrania, jedzenie, noclegi pod dachem. W zamian za ubranie i wyżywienie wielu z nich pracowało na roli. Jesienią 1941 r. ukazały się zarządzenia, w których okupant zabraniał udzielania jakiegokolwiek pomocy jeńcom zbiegłym z obozów. Nakazywał też meldować żandarmerii lub granatowej policji o każdym ukrywającym się zbiegu. Za ignorowanie

tego zarządzenia groziła kara śmierci. Gróźby te ani nie powstrzymały, ani nie zmniejszyły ofiarności chłopów polskich. Zwiększyła się tylko z obu stron czujność.

W niesieniu wszelkiej pomocy zbiegom sowieckim przodowali częstokroć z narażeniem własnego życia koszowlscy chłopci. Szybko dowiedzieli się o tym żandarmi niemieccy od swoich szpic-lów i zaczęli prawie codziennie nawiedzać wieś. W takiej sytuacji byli zmuszeni chłopci ograniczyć nieco pomoc dla jeńców, których los stał się teraz niezwykle ciężki. Wyjątkowo sroga zima, głód, szerząca się epidemia tyfusu plamistego powodowały wśród nich dużą śmiertelność. Ciągłe niebezpieczeństwo schwytań przez grasujących wszędzie żandarmów zamieniały życie w prawdziwie okrutną katorgę. Pewnego dnia włókł się do wsi wycieńczony do ostatecznych granic, okryty łachmanami szkielet ludzki. Z zapadłej piersi wydobywał się jęk zamiast oddechu, w oczach widać było gorączkę. Któryś z mieszkańców ostrzegał, że we wsi są Niemcy i granatowa policja.

- Ja znaju - odpowiedział szkielet.

- To wracaj, ukryj się,

- Niet - wyszeptał spieczonymi wargami i poszedł w kierunku domu, pod blachą, gdzie żandarmi beztrzesko pili bimbier.

- Nuże Giermaniec, ja russkij - ubij... - wyszeptał.

- Weg - wrzasnął dowódca. - Heraus!

Tak wielką odrazą napęłniała go ta krańcowa nędza, że nawet nie chciał na nią patrzeć.

- Ubij mienia... - powtórzył cicho jeniec.

Żandarm nic na to nie odpowiedział. Wtedy podniósł się granatowy policjant i kazał nieszczęśliwemu iść za sobą. oprowadził go za wieś, kazał mu się położyć na ziemi, przyłożył lufę karabinu do piersi... i miał odwagę strzelić.

Innym razem wracający furmankami z Koszół żandarmi wyczuli na skraju lasu dym z ogniska. Z bronią gotową do strzału zaczęli skradać się przez las. Przy ognisku siedziały trzy postacie w łachmanach. Na wynędzniałych twarzach malował się spokój. Być może to płonące ognisko przywiodło im na myśl daleki dom rodzinny. Tuż obok na ziemi leżało trochę surowych ziemniaków. Błądą ciszę leśną rozdarł w pewnej chwili brutalny głos:



Kontrola chłopskiego zaprzęgu przez patrol niemiecki w dystrykcie lubelskim. Policyjna akcja mająca na celu przeciwdziałanie nielegalnemu ubojowi zwierząt. Fot. marzec 1941 r.



- Hande hoch!

Trzy pary szeroko otwartych przerażeniem oczu obróciło się w stronę wołającego. Trzy pary rąk uniosło się powoli ponad głowy.

- Russen? - zapytał krótko żandarm.

- Da...

Wypowiedzenie tego słowa oznaczało wydanie na siebie wyroku śmierci. Posłuszni rozkazowi podnieśli się skazańcy i ciągle trzymając ręce nad głową szli wolnym krokiem na miejsce stracenia.

- Halt! - padła komenda. Zatrzymali się. Rozległ się szcęk repetowanej broni.

- Pomilujcie... - załkał ktoś z skazańców. Zza cholewy buta wy dostał po żółtkę fotografię młodej kobiety w otoczeniu trojga małych dzieci. Padł na kolana i wyciągając ręce z fotografią w stronę żandarma zaczął błagać:

- Żena z retion...

Gruchnął strzał, fotografia żony i dzieci zaczęła konwulsyjnie drgać w dłoni konającego. dwa następne strzały targnęły powietrzem. Dwa następne życia ludzkie zostały w barbarzyński sposób przerwane.

- O, Jezu! - wyrwało się z piersi obserwującego tę scenę woźnicy.

Wielu jeszcze żołnierzy zbiegłych przed głodową śmiercią z obozu jenieckiego znalazło śmierć od germańskiej kuli na polach i w lasach. Wreszcie zaczęli bronić się przed śmiercią. Od byłych polskich żołnierzy dostali pierwsze karabiny. Ludność wskazała im broń zakopaną z czasów kampanii wrześniowej. Zaczęły tworzyć się oddziały partyzanckie, które współpracując z oddziałami AK i BCh dobrze dały się we znaki Niemcom. Obok tych oddziałów powstawały zwyczajne bandy rabunkowe, do których przyłączyli się lub z którymi współpracowali miejscowi prowodyrzy. Jednym z nich był pracujący od szeregu lat u różnych gospodarzy początkowo jako pas-tuch, potem jako parobek rodem z Kodnia Adam Lichaczewski. Zwrócił na siebie uwagę ciągłym piciem wódki z członkami bandy rabunkowej. Ustalono, że za wódkę i pieniądze informował bandytów, kto z gospodarzy ma gotówkę, kto wieprza, gdzie co ukrywa itd. Bandy-ci szli potem nocą jak po swoje - i grabili chłopów. Zrabowane rzeczy przechowywali u wdowy Antosieczki. U niej też urządzali bardzo często pijackie orgie. Ktoś doniósł żandarmom, że Adam i Antosieczka współdziałają z sowiecką bandą rabunko-

wą. I oto pewnej letniej nocy żandarmi otoczyli śpiącą spokojnie wieś. Gdy tylko zaczęło świtać spędzili wszystkich mieszkańców w jedno miejsce i skierowali na nich lufy automatów. W tłumie rozległ się płacz. - Co z nami będzie? - pytali siebie nawzajem przerażeni ludzie. - Jesteśmy na dolinie Józefata - próbowali żartować młodzi. W pewnej chwili ozwał się donośnym głosem poprawną polszczyzną wy-soki żandarmi

- Już dawno władze niemieckie wiedzą o współpracy Koszoł z bandami sowieckimi. Przechowujecie jeńców sowieckich, dajecie im żywność i ubrania, daliście im broń, z którą oni przychodzą was rabować. Nie przestrzegacie zarządzeń władz niemieckich, nie meldujecie o zbiegłych z obozu bandytach sowieckich. Dlatego za chwilę parę osób będzie rozstrzelanych - Umilkł.

Przerażenie ogarnęło zgromadzonych. Każdy modlił się w duchu, by to nie był on przewidzianym na śmierć. Na dany znak żandarmi wprawdzili w środek tłumy Adama i Antosieczkę.

- Chodziłeś z Sowietami rabować?

- zapytał żandarm Adama. Ten nic nie odpowiedział. - Piłeś z nimi wódkę? - wrzasnął mu nad uchem.

- A pan nie piłby, gdyby dawali - odparł rezolutnie. Teraz żandarm zwrócił się do Antosieczki:

- Spałeś z Sowietami? - Piłeś z nimi?

Kie dała żadnej odpowiedzi, płakała tylko tuląc swoje najmłodsze dziecko.

Żandarm wyrwał je od niej, oddał komuś z tłumy i zaczął z całych sił bić ją brzoźowym kijem. Drugi w taki sam sposób postąpił z Adamem. W poranym powietrzu słychać było przeraźliwe jęki katowanych i głuche uderzenia kijem. Kobiety w tłumie płakały. Niektórym robiło się słabo od widoku okrwawionych, chwiejących się na nogach ofiar. Jęki wreszcie ustały, bici przestali reagować na razy. Wtedy żandarmi strzałami w podstawę czaszki dobili ich. Po dokonanej egzekucji zabrał znowu głos żandarm:

- Tak będzie z każdym, kto współpracuje z bandami! A potem natężywszy głos do granic możliwości, wrzasnął:

- Z kim chcecie współpracować, z nami - czy z bandytami? - Głuche milczenie było odpowiedzią tłumy.

- Z nami, czy z Sowietami? - powtórzył pytanie żandarm, a lufy skierowane ku ziemi uniosły się znowu.

- Z warni... - powiedział lekko ktoś z tłumy.

- Od dziś dnia, panie.. - dodała drżącym głosem stara Rozalia, Żandarmi pozwolili się rozejść, poleciwszy sołtysowi zakopać zwłoki na miejscu egzekucji. Wkrótce po opisanych wypadkach wydarzyła się jeszcze straszniejsza tragedia. Późną nocą wracała sowiecka banda z rabunku. Traf chciał, że jednocześnie w kierunku Koszoł jechały wozy z żandarmami. Usłyszawszy turkot wozów i niemieckie rozmowy ukryła się banda przy stojących tuż za wioską zabudowaniach Jakuba Remesza i któryś z bandytów strzelił bezmyślnie w kierunku wozów, po czym banda pod osłoną nocy wycofała się chyłkiem do lasu. Niemcy natychmiast pokładli się na ziemi i zza osłony wozów otworzyli w stronę zabudowań silny ogień z broni maszynowej. Ponieważ nikt im nie odpowiadał zbliżyli się do zabudowań i pytają dygocącego ze strachu Benesza:

- Gdzie bandyci? - Kto strzelał do nas?

Remesz nie umiał na to dopowiedzieć. Żandarmi uznali go winnym na paści, Polecili mu wynosić sprzęty z domu na podwórze, W międzyczasie dokonywano w jego obejściu, a także w sąsiednich zabudowaniach Jana Remesza (jego ojca) rewizji. Nie znaleziono nic podejrzanego. Mimo to żandarmi podpalili wszystkie zabudowania Jakuba, następnie kazali mu kopać dużych rozmiarów dół, a gdy ten był gotowy ustawili nad nim całą rodziny i kilkoma seriami z automatu wszystkich pomordowali. Zginął wtedy Jakub Remesz, jego żona, ich dwaj nieletni synkowie oraz ojciec Jakuba, Jan. Ponadto w płomieniach stodoły znalazł śmierć kuzyn Remesza, który przyszedł do niego z Rowin. (...)

Te ciągłe zabójstwa i pożary wywołały prawdziwy popłoch wśród ludności. Dni i noce upływamy w niepokoju. Trudno było nie popaść w konflikt z żandarmią lub bandami. Wytworzyła się bowiem swego rodzaju dwuwładza. „Dniom Griermanci, noczu - my” - mawiał jeden z groźniejszych bandytów. Prześladowania wsi, terror i presja nie ustawały. Nie ustawało też godne podziwu lekceważenie niebezpieczeństwa przez chłopów, gdy chodziło o pomoc ofiarom barbarzyństwa hitlerowskiego. Cdn.

Józef Czubla



Tatarzy bialscy w powstaniu listopadowym

W tym roku minie 185. rocznica wybuchu powstania listopadowego (1830-1831). Było ono jednym z największych zrywów niepodległościowych w historii Polski. Swoim zasięgiem objęło obszar zaboru rosyjskiego (głównie Królestwo Polskie) i częściowo ziemie litewsko-ruskie. W powstaniu tym nie zabrakło również Tatarów z Koszół.

Powstanie wybuchło w nocy z 29 na 30 listopada 1830 r. i trwało blisko rok (do 21 października 1831 r.). Jego przyczyną było łamanie konstytucji przez cara Mikołaja I oraz rząd Królestwa Polskiego. Do tego dochodziły m.in. represje w stosunku do tajnych związków i organizacji niepodległościowych, cenzura i szpiegostwo. Bezpośrednią jednak przyczyną powstania była ogłoszona z 18 na 19 listopada 1830 r. mobilizacja polskiej armii, która miała zostać użyta do tłumienia rewolucji w Belgii. Ponadto, carska policja wykryła tzw. sprzysiężenie Piotra Wysockiego. Był to spisek podchorążych, mający na celu przygotowanie powstania (działania podjęto już w 1828 r.).

Warto nadmienić, że w 1830 r. w Łomazach stacjonował 3 szwadron 3 Pułku Ułanów Królestwa Kongresowego. Porucznik Leopold Szumski w swoich wspomnieniach pisał: „Pułk 3-ci ułanów stawał zwykle garnizonem w województwie Podlaskiem, gdzie mieszka wiele rodzin spolszczonych Tatarów, od dawien dawna tu osiadłych. Nawet około miasteczka Łomazy, które zajmował jeden z naszych szwadronów [3 szwadron – dop. S.H.], we wsi Studzianka, znajdował się ich meczet do którego niekiedy licznie się zbierali. A że to każdy ułan ciekawe zazwyczaj dziecko, często więc tam zaglądał, stąd znajomość, a z niej skutek taki, że młodzież ta z krwią tatarską w żyłach wchodziła do pułku, a niektórzy z nich mieli już wyższe stopnie oficerskie. Byli to ogólnie ludzie bardzo zaci, dobrzy żołnierze, serdeczni koledzy, a nade wszystko kraj, w którym się zrodzili, miłujący”.

W powstaniu listopadowym nie

udało się Tatarom stworzyć własnych formacji. Najczęściej walczyli w pułkach kawaleryjskich, chociaż spotykało się ich również w piechocie. Wyjątkiem może być sformowany w styczniu 1831 r. pluton Tatarów litewskich pod dowództwem płk. Samuela Murzy Ułana. Wchodził on w skład 3 szwadronu Jazdy Wołyńskiej pod dowództwem kpt. Salomona Bielaka, który poległ pod Rudą Wielką 22 sierpnia 1831 r. S. Bielak pochodził z Koszół. Od 1795 r. był właścicielem majątku w Kościeniewiczach, który odziedziczył po ojcu. Był oficerem 4 pułku strzelców konnych, odznaczony w 1830 r. Złotym Krzyżem Virtuti Militari.

Z kolei kpt Bohdan Bielak (syn Bekira i wnuk gen. Józefa Bielaka), w czasie powstania był dowódcą plutonu

jazdy Tatarów z Ziemi Augustowskiej. Poległ 21 września 1831 r. w potyczce pod Wierzbicą k. Radomia.

Po upadku powstania listopadowego, wielu jego uczestników zagrożonych zesłaniem, zmuszonych było do emigracji na Zachód. Większość z nich osiedliła się we Francji, jak np. por. Ignacy Marcin Iwanczewski (1807-1878) z Kordnia czy por. Konstanty Artecki (1804-1874) z Piszczaca. Wśród emigrantów było też kilku Tatarów bialskich. Warto więc przypomnieć koleje losów niektórych z nich, jak np. Osmana i Bekira Bielaków, czy Alberta i Stefana Buczaczkich.

Osman Bielak jest jedną z ciekawszych postaci pochodzących z Koszół. Urodził się ok. 1775 r. w Koszółach. Był synem gen. Józefa Bielaka (1729-1794),



Grób Bekira Bielaka na mizarze w Studziance. Fot. S.H.



dowódcy 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wielkiego Księstwa Litewskiego. Podobnie jak jego kilku braci, służył zapewne w w/w pułku. Brał udział m.in. w wojnie polsko-rosyjskiej 1792 r. oraz powstaniu kościuszkowskim 1794 r. Stanisław Dziadulewicz w „Herbarzu rodzin tatarskich” (1932) pisze, że w 1795 r. był „chorążym wojsk koronnych”. Do 1795 r. Osman był dziedzicem części Kościeniewicz i Wólki Kościeniewickiej (obecnie gm. Piszczac), kiedy to dokonał ich podziału, przekazując zapewne ziemię swoim młodszym braciom. W powstaniu listopadowym chorąży Osman Bielak pełnił funkcję podoficera korpusu inżynierii batalionu saperów. Po upadku powstania zmuszony był emigrować do Francji. W 1832 r. przebywał w miejscowości Cahors w południowo-zachodniej Francji (departament Lot). Był członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego w Paryżu. Jest wielce prawdopodobne, iż brał również udział w powstaniu węgierskim (1849). Potem miał przebywać w Konstantynopolu, skąd przybył 6 lipca 1851 r. do Southampton (Anglii). Zmarł prawdopodobnie we Francji.

W powstaniu listopadowym walczył jeszcze brat Osmana – Bekir. Kapitan Bekir Bielak urodził się ok. 1779 r. Pochodził z Koszoł. Po ojcu, gen. J. Bielaku odziedziczył wsie Połoski, Trojanów i Kupany. W 1804 r. ożenił się z Elżbietą Tuhan Baranowską. W powstaniu 1830 r. walczył w 3 pułku ułanów. Po upadku powstania osiadł w Połoskach. Zmarł 10 października 1863 r. Jego grób znajduje się na mizarze w Studziance. Widnieje na nim napis: „Bekir Bielak, kapitan wojsk polskich z r. 1830, syn generała letnanta z r. 1794, obywatel i dziedzic dóbr Połosek, ostatni z rodziny”. We wspomnianym 3 pułku ułanów służył także jego brat Samuel Bielak, podpułkownik, który zmarł w 1823 r. i również spoczywa na mizarze w Studziance.

Nie można też pominąć innego uczestnika powstania listopadowego z Koszoł, a mianowicie Seweryna Grabowskiego (1811-1882). W powstaniu porucznik Gwardii Ruchomej Konnej. 10 marca 1831 r. odznaczony Złotym Krzyżem.

Albert Buczacki urodził się 15 sierpnia 1806 r. w Małaszewiczach (Małych?). Prawdopodobnie był sy-



Ulan 3 Pułku Ułanów Królestwa Kongresowego. Rys. M. Szczepańczyk.

nem Eliasza i wnukiem Jakuba Murzy Buczackiego (1745-1838), sędziego pokoju powiatu białskiego oraz posła na sejmy 1818 i 1820 r. W marcu 1824 r. wszedł do służby jako podoficer 3 pułku ułanów. W powstaniu listopadowym walczył w składzie 7 pułku ułanów. Od kwietnia 1831 r. w stopniu podporucznika. 24 czerwca tego roku odznaczony został Srebrnym Krzyżem Virtuti Militari (nr 1811). Dnia 16 września 1831 r. otrzymuje awans na stopień porucznika. Po powstaniu listopadowym przedostał się do Galicji, a potem na Morawy (obecnie Czechy), gdzie został internowany przez Austriaków. W lutym 1832 r. udało mu się dotrzeć do Francji. Początkowo pracował w zakładzie w Awinion, a następnie w Lunel i Le Puy. Z początkiem czerwca 1833 r. przenosi się do Rodez, gdzie zamieszkał na stałe. W mieście tym pracował jako farbiarz.

Od marca 1840 do 1846 r. należał do Zjednoczenia Emigracji Polskiej. W marcu 1846 r. poparł powstanie krakowskie. W tym samym roku został członkiem Towarzystwa Demokratycznego Polskiego. W 1848 r. bierze udział w wypadkach Wiosny Ludów. Już w kwietniu 1848 r. opuszcza Paryż i wyjeżdża do Starsburga. Dnia 9 czerwca 1848 r. dotarł do Bolonii. Następnie służył w stopniu porucznika w Legionie Polskim, będącym na tzw. żołdzie rzymskim. Potem służył w Legionie Polskim w Genui. Około 1850 r. powraca do Rodez. Jeszcze w grudniu 1858 r. mieszkał w tym mieście. Prawdopodobnie zmarł we Francji. Miał żonę Francuzkę.

Niektóre źródła podają, że bratem Alberta był Stefan Buczacki. Na jego temat niewiele udało się odnaleźć informacji. Urodził się w 1806 r. prawdopodobnie w Małaszewiczach. W powstaniu listopadowym kapitan jazdy lubelskiej. Po jego upadku ukrywał się w Wielkopolsce. Wiadomo, że brał udział w Wiośnie Ludów. W 1848 r. wyjechał do Paryża, gdzie mieszkał przez blisko rok. W kwietniu 1849 r. przybył do Rodez (płd. Francja), gdzie mieszkał jego brat, Albert. Następnie w listopadzie 1850 r. przenosi się do Awinionu i krótko potem opuszcza Francję. Prawdopodobnie w 1851 r. znalazł się w Anglii. Potem wstąpił do Dywizji Kozaków Sułtańskich. Była to formacja wojskowa, złożona głównie z Polaków (ok. 2 tys. żołnierzy), lecz pozostająca na żołdzie brytyjskim. Jednostka ta brała udział w wojnie krymskiej (za co Buczacki otrzymał medal zasługi). Wiadomo, że po 1856 r. mieszkał w Turcji i pracował jako lekarz medycyny. Dalsze losy Stefana Buczackiego pozostają nieznane.

W powstaniu listopadowym miał brać udział Maciej Tupalski, uczestnik powstania 1863 r. oraz dwóch braci Azulewiczów (zapewne chodzi o Macieja i Józefa). Grób tego pierwszego znajduje się na mizarze w Studziance. Na nagrobku widnieje napis: „Tu spoczywają zwłoki Macieja Azulewicza, dziedzica Studzianki, kolatora meczetu, majora od ułanów, wnuka S.P. szefa pułku b. wojsk polskich Jakuba Azulewicza, zm. 10 września 1885. Żył lat 72”. Z napisów na niektórych nagrobkach z mizaru w Studziance można wywnioskować, że Tatarów, uczestników po-



wstania listopadowego mogło być znacznie więcej.

Za udział w powstaniu listopadowym władze carskie skonfiskowały część tatarskich majątków. Rozwiązano również armię Królestwa Polskiego. Mniej więcej od tego momentu zaczyna się powolny spadek liczebności Tatarów ze Studzianki i okolic. Po upadku powstania, część bialskich Tatarów przechodzi do służby w armii carskiej, a niektórzy do pracy w administracji publicznej w miastach (m.in. Białej Podlaskiej).

Powstanie listopadowe, a następnie styczniowe (1863-1864) pomimo, że zakończyły się klęską, wzmocniły narodową tożsamość Polaków. Dały impuls kolejnym pokoleniom, że nie wszystko jeszcze stracone. Danina krwi, jaka złożona została na ołtarzu Ojczyzny nie poszła na marne. Po 123 latach Polska odzyskała upragnioną niepodległość. Nie mały w tym udział mieli również Tatarzy bialscy.

Sławomir Hordejuk

Wybrana bibliografia:

1. Bielecki R., Słownik biograficzny oficerów powstania listopadowego, t. I, Warszawa 1995.
2. Dziadulewicz S., Herbarz rodzin tatarskich w Polsce, Wilno 1929.
3. Kołodziejczyk A., Tatarskie cmentarze w Lebedziewie i Studziance [w:] „Prace archiwalno-konserwatorskie na terenie województwa siedleckiego”, Siedlce 1982.
4. Kołodziejczyk A., Tatarzy regionu białopodlaskiego w XVII-XX w. [w:] „Z nieznannej przeszłości Białej i Podlasia”, Białopodlaska 1990.
5. Krosnowski A. C. „Almanach historique ou souvenir de l'emigration Polonaise”, Paryż 1837-1838.
6. Kryczyński L., Tatarzy litewscy w wojsku polskim w powstaniu 1831 roku [w:] „Rocznik Tatarski”, t. I, Wilno 1932.
7. Kunaszowski H., Życiorysy uczestników powstania listopadowego, Lwów 1880.
8. Machynia M., Rakutis V., Szrednicki Cz., „Wojsko Wielkiego Księstwa Litewskiego. Oficerowie Rzeczypospolitej Obojga Narodów 1777-1794. Spisy”, t. II, Kraków 1999.
9. Szumski L., Wspomnienia o trzecim pułku ułanów byłego wojska polskiego, spisał... oficer tegoż pułku, Kraków 1892.
10. Tyrowicz M., Towarzystwo Demokratyczne Polskie: 1832-1863: przywódcy i kadry członkowskie: przewodnik bibliograficzny, Warszawa 1964.

Płk Aleksander Ułan (ok. 1670-1738) Twórca formacji ułańskich

Z pochodzenia był Tatarem. Początkowo rotmistrz w służbie saskiej, a następnie pułkownik i dowódca pułku tatarskiego. Uważany za „ojca” polskiej kawalerii. Przez blisko 30 lat związany z Koszółami.

Aleksander Ułan urodził się ok. 1670 r. w dobrach Łostaje (pow. oszmiański, obecnie Białoruś). Był synem Felicjanny Romanowskiej(?) i Adama Ułana-Korsackiego „towarzysza chorągwi husarskiej starosty łuckiego”. Ten znamienity tatarski ród pojawia się na Południowym Podlasiu już w II poł. XVII w. W dowód zasług, w 1681 r., król Jan III Sobieski nadaje Adamowi Ułanowi 8 włók ziemi w Studziance. Wiadomo, że Aleksander miał brata Dawida, właściciela 7 włók ziemi w Batczach (ekonomia kobryńska).

Jak podaje dr Stanisław Dumin, rosyjski heraldyk i genealog: Ułanowie wywodzą się z rodu chanów panujących Złotej Ordy; tytuł „ułan” (ohłan) należy młodszy członkowi potężnej dynastii Czyngisydów (dalszym potomkom carewiczów ordyńskich) stał się na Litwie nazwiskiem tego rodu. Ród Ułanów pojawił się w Wielkim Księstwie Litewskim w I poł. XV w. W XIX w. wywiedli się ze szlachectwa z herbem Ułan. Wśród przedstawicieli tego rodu spotykamy wielu wybitnych żołnierzy i dowódców wojskowych zasłużonych dla Rzeczypospolitej. Często dochodzili oni do wysokich stopni oficerskich, w tym generalskich, jak np. Aleksander Ułan-Korsacki. Rotmistrzem w pułku nadwornym był Bohdan Ułan (s. Dawida), od 1762 r. właściciel 10 włók ziemi w Ortelu (Królewskim). Pułkownik Aleksander Mustafa Ułan w 1792 r. był dowódcą

7 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Litewskiego. Pułk ten określano mianem „tatarski”, a stacjonował on w Janowie. Z kolei Samuel Ułan, kapitan wojsk napoleońskich, był współtwórcą 3 pułku lekkokonnego. Powstał on w sierpniu 1812 r. i był częścią polskiej gwardii Armii Litewskiej.

Niewiele wiadomo o wczesnych latach Aleksandra Ułana. Zapewne dzieciństwo i młodość spędził w rodzimym majątku. Zgodnie z tradycją rodzinną poświęcił się służbie wojskowej. Jego nazwisko pojawia się dopiero pod koniec XVII w. Po śmierci ojca w 1698 r., dziedziczy po nim ziemię w Studziance. W 1704 r. w stopniu rotmistrza jest dowódcą tatarskiej chorągwi wojsk koronnych.

W dowód zasług wojskowych, w 1711 r. otrzymał od króla Augusta II (1670-1733) wieś Koszoły w kluczu łomaskim (ekonomia brzeska). W tym czasie na 48 włók ziemi, aż 44 należało do płk. Ułana, 3 włóki pozostawały w dzierżawie, zaś jedna należała do miejscowej cerkwi unickiej. Była to czwarta wieś (po Studziance, Małaszewiczach i Lebedziewie) nadana Tatarom. W latach 1713, 1720 i 1730, król potwierdził dla niego przywileje ziemskie. Rodzina Ułanów oprócz majątków w Studzance, Koszółach i Ortelu, posiadała również ziemię w Lebedziewie. Ostatnią z tego rodu właścicielką ziemską była Felicjana Ułanowa, która do 1878 r. posiadała część „D” Lebedziewa. Obecnie jest to



Tatarski ułan z początku XVIII w. Rys. Bronisław Gembarzewski.

wieś Zastawek, która na przełomie XIX/XX w. nosiła nazwę „Ułanowszczyzna”.

W 1713 r. rtm. A. Ułan otrzymuje awans na pułkownika i obejmuje dowództwo pułku tatarskiego. Podczas wojny ze Szwedami i zwolennikami księcia Stanisława Leszczyńskiego, stanął po stronie króla Augusta II. W czasie walk z konfederatami tarnogrodzkimi (lata 1715-1716) jego pułk zyskał przychylność króla, stając się tym samym jego niezawodną gwardią.

W 1717 r. pułk Ułana przechodzi ze służby królewskiej na żołd armii saskiej. Jej dowódcą był generał hrabia Joachim Fryderyk Fleming. Stanisław Dziadulewicz w „Herbarzu rodzin tatarskich” (Wilno 1929), powołując się na „Akta Archiwum Wileńskiego”, podaje, że w 1722 r. Aleksander Ułan był pułkownikiem „pułku tatarskiego nadwornego”. Pułk Ułana liczył 8 chorągwi (ok. 400 żołnierzy). Jego jednostka, jak i sam dowódca, byli bardzo znani w kraju. Od jego nazwiska zaczęto ten pułk nazywać „ułanami”. W 1719 r. pułk Ułana towarzyszył królowi Augustowi II w drodze z Drezna do Polski.

Aleksander Ułan zmarł ok. 1738 r. i prawdopodobnie pochowany został na mizarze w Studziance. Z małżeństwa z Marianną Achmatowicz miał dwóch synów: Stefana, w 1748 r. „towarzysza w pułku nadwornym” oraz Józefa, w latach 1768-1773 rotmistrza pułku przedniej straży wojsk koronnych. Po śmierci płk.

Ułana, jego żona wychodzi powtórnie za mąż, za pierwszego Tatara w stopniu generała, Czymbaja Murzę Rudnickiego. Jednocześnie wchodzi on w posiadanie wsi Koszoły. Od 1754 r. jest także dowódcą 4 Pułku Przedniej Straży Wojsk Wlk. Ks. Lit. Po nim dowództwo pułku przejmuje gen. Józef Bielak, do 1794 r. właściciel Koszoł.

Jeszcze wiele lat po śmierci pułkownika, funkcjonowało określenie „pułk pana Ułana”. W latach 1740-1748 r. pułk ten brał udział w kampaniach wojennych na Śląsku, Morawach, w Czechach i Saksonii. Natomiast podczas wojny siedmioletniej (1756-1763) stał się znany w całej Europie.

Ułańskie oddziały złożone z Tatarów, słynęły z niezwyklej odwagi podczas walk oraz zastosowania nowej taktyki, rozbijanie przeciwnika brawurowym atakiem (wzorem husarii), z wykorzystaniem wyłącznie lanc z poręcznikiem. Skrawki materiału szumiącego na wietrze wywoływały popłoch koni przeciwnika. Była to nieznana wówczas broń na zachodzie Europy. Z czasem broń tę przejęła polska kawaleria narodowa, a w 1794 r. gen. Tadeusz Kościuszko uzbroił w lance całą kawalerię powstańczą. W okresie wojen napoleońskich, ułanami określano wszystkich jeźdźców lekkiej kawalerii, uzbrojonych w lance oraz umundurowanych na wzór polski (m.in. czapki-konfederatki). Kawaleria przetrwała aż do II wojny światowej. Ostatnią jednostką w Wojsku Polskim, nawiązującą do tradycji ułańskich była utworzona w 1945 roku 1 Warszawska Dywizja Kawalerii. Z niej wydzielono reprezentacyjny szwadron ułanów, który ostatecznie rozformowano w połowie 1948 r.

Tak więc pierwsi ułani, którzy „przyby-

li pod okienko”, zapewne byli Tatarami. Jak pisał wybitny badacz historii Tatarów polsko-litewskich, Stanisław Kryczyński: Ułani „malowane dzieci” polskiej pieśni żołnierskiej i ludowej, opromienieni słońcem bohaterskiej legendy – pochodzą w prostej linii od Tatarów z pułku lekkiej jazdy płk. Aleksandra Ułana.

Ród Ułanów związany był z Południowym Podlasiem przez blisko dwa wieki (1681-1878). Wielu jego przedstawicieli zapisało piękną kartę w historii wojskowości Rzeczypospolitej. Jednym z nich był płk Aleksander Ułan, były mieszkaniec Koszoł.

Sławomir Hordejuk

Bibliografia:

1. Baranowski B., „Tatarskie pochodzenie ułanów” [w:] „Acta Baltico-Slavica” 1991, t. XX, s. 54.
2. Dumin S., Jakubauskas A., Sitdykow G., „Tatarskie biografie. Tatarzy polsko-litewscy w historii i kulturze”, Białystok 2012, s.
3. Dziadulewicz S., „Herbarz rodzin tatarskich w Polsce”, Wilno 1929, s. 350.



Ułani chorągwi tatarskiej w służbie saskiej (1756-1763). Według malowidła na porcelanie w Muzeum Narodowym w Warszawie.



KĄCIK POETYCKI

Henryk J. Kozak

Jadąc przez Podlasie

Pierwsza niedziela lipca
świt
nieśpiesznie jadę
przez wylegające się jeszcze
po parnej bezsennej nocy
Podlasie

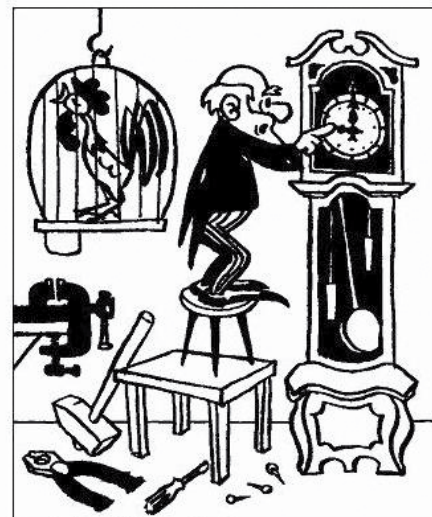
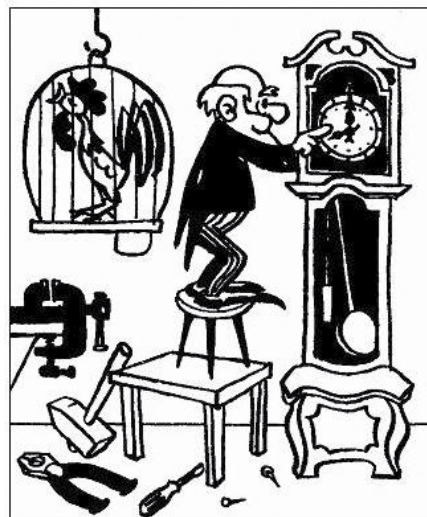
słucham radia
patrzę na pobielale żyta
jutro żniwa
przypomina mi się wiersz
ulubionego niegdyś poety
i rumienię się na wspomnienie
tamtego zastodolnego
zuchwałego jak młodość marzenia
że kiedyś mu dorównam
i też przejdę przez życie
z podniesioną głową
polami pełnych kłosów
zastygłych o zmierzchu
w dostojnym bezruchu

przystaję w cieniu klonów
na skraju wioski
stado saren pasie się pod lasem
drogę przebiega zając
i znika w rosistej trawie
strącając białe kule wełnianki
kładę dłoń na sercu sprawdzam
czy jeszcze bije
jednak jestem
realne są klony
para synogarlic kąpiąca się w piasku
cisza zaległa w zatokach podwórek
dymy snujące się po sadach
i stara kobieta która wyszła mi
naprzeciw
bo już wczoraj jej się śniło
że przyjadę o świcie

Wakacyjna kolorowanka.



Rysunki różnią się 10 szczegółami. Znajdźcie te różnice.



OD UCHA DO UCHA

Facet przyjechał do sanatorium. Spaceruje sobie po parku uzdrowiskowym, widzi siedzącą na ławce kuracjuszkę, podchodzi do niej i pyta:

- Przepraszam panią, ja dopiero przyjechałem, jestem pierwszy raz w sanatorium. Niech pani powie, jak tutaj karmią?
- Da pan chleba, to powiem.

W środku nocy żona budzi męża:

- Obudź się! No, słyszysz? Obudź się!
- Co się stało kochanie?

- Nic się nie stało. Po prostu nie mogę zrozumieć, jak ty możesz spokojnie spać, mając tak niską pensję?!

Przychodzi pacjentka do lekarza:

- Panie doktorze, kiepsko się czuję, pewnie to grypa. Lekarz ją zbadał i mówi:
- Taaa, grypa, ósmy tydzień.

Mówi gospodyni do gospodarza:

- Popatrz, mężu, ta kura jest smutna. Może by ją tak wziąć na rosół, co?
- Sądzisz, że to ją rozweseli?

Wybrał: S.H.

Numer 7 czasopisma „Kniaza” ukazał się dzięki wsparciu finansowemu Urzędu Gminy Łomazy, wicestarosty bialskiego Jana Bajkowskiego, prof. Wacława Nazarewicz, dr. Kazimierza Bandarzewskiego, mgr. inż. Czesława Najdychora, mgr. Ryszard Bessaraba. Dziękujemy!

Opracowanie i redakcja:
Sławomir Hordejuk

Współpraca:
Ela Wołosowicz, Dominika Syrnicka, Andrzej Buczyło

REDAKCJA

Wydawca: Wydawca: Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne „Tłoka”. Koszwały 40
21-532 Łomazy
www.tloka.pl

Kontakt: kom. 663 267 487
E-mail: slawomirh@o2.pl
Nakład: 200 egz.

Skład i Druk:
www.openpress.pl